

NATALIA SOBOCIŃSKA

Poison Givē

SWEET POISON #1

Nie wszystko, co piękne, jest dobre
i nie wszystko, co dobre, jest piękne.



NATALIA SOBOCIŃSKA

Poison
Girl

SWEET POISON #1

Copyright © for the text by Natalia Sobocińska
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Katarzyna Nowakowska, Natalia Szoppa, Daria Raczkowiak
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-752-6 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ [Wyd_Niezwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

*Dla wszystkich zatrutych przez miłość.
Znajdźcie w sobie siłę, aby uwolnić
Wasze serca, dusze i umysły.
Nie wszystko, co piękne, jest dobre
i nie wszystko, co dobre, jest piękne.
Nawet w miłości.*

Ostrzeżenie

Drogi Czytelniku!

Witaj w świecie, gdzie miłość potrafi być najpotężniejszą z trucizn, a uczucia mogą prowadzić tam, dokąd najmniej się tego spodziewasz. Wchodzisz teraz w świat, gdzie miłość ma swoje tajemnice, a każdy wybór niesie ze sobą nieznaną konsekwencję.

Zanim jednak zaczniesz tę podróż, chciałabym Cię ostrzec – emocje, które znajdziesz na tych stronach, mogą być intensywne i nieprzewidywalne. Nie wszystko jest tym, czym się wydaje, a nawet najczystsze uczucie może skrywać w sobie coś więcej.

Poison Girl to historia zawierająca temat zakazanej relacji między profesorem a studentką. Porusza motywy różnicy wieku, niemoralnych decyzji, zdrad, morderstw, znęcania się fizycznego i psychicznego, spożycia alkoholu, używania narkotyków, scen erotycznych oraz problemów psychicznych.

Opisywane w niej sytuacje mogą być trudne lub nieodpowiednie dla niektórych Czytelników. Autorka nie popiera ani nie zachęca do naśladowania przedstawionych w książce zachowań, a treści te mają na celu jedynie zapewnić rozrywkę oraz wywołać dyskusję lub refleksję nad skomplikowanymi kwestiami moralnymi i społecznymi. Zaleca się zachowanie ostrożności i zdrowego podejścia do lektury, zwłaszcza osobom wrażliwym na opisy powyższych tematów.

Każdy Czytelnik ma własną moralność i powinien się nią kierować oraz szanować swoje granice. W przypadku uczucia dyskomfortu lub przekroczenia własnych granic zaleca się przerwanie lektury. Czytelnik powinien stawiać na pierwszym miejscu siebie i swoje dobre samopoczucie psychiczne.

W *Poison Girl* pojawiają się lub są wspomniani bohaterowie z innych moich książek, a także zdarzają się odniesienia do ich losów. Choć znajomość wcześniejszych powieści nie jest konieczna do pełnego zrozumienia *Poison Girl*, warto zaznaczyć, że niektóre informacje zawarte w tej historii mogą zdradzać szczegóły fabularne z innych książek.

Aby zagłębić się w tę opowieść, polecam zapoznać się z trylogią „Zasady”:

#1 *Bez żadnych zasad*

#2 *Nowe zasady*

#3 *Złamane zasady*

I pamiętaj: nie wszystko, co piękne, jest dobre i nie wszystko, co dobre, jest piękne.

PROLOG

Stella

Chyba chciałaś mi coś powiedzieć. Na pewno chciałaś. Widziałam to, ale niczego nie słyszałam. Próbowałaś wydać z siebie jakikolwiek dźwięk, jednak okazałaś się zbyt słaba. W powietrzu unosił się zapach niepokoju, twoje oczy błagały o pomoc, oddech stawał się płytszy, a spojrzenie zachodziło mgłą. Ruszałaś ustami, jakbyś starała się przekazać mi coś ważnego. Patrzyłam na ciebie z przerażeniem, próbując czytać z ruchu twoich warg.

Chciałaś mi coś powiedzieć. Twoje oczy, pełne desperacji, próbowały przekazać mi wiadomość, ale nie ułatwiały ci tego dwie duże dłonie zaciśnięte wokół twojej szyi. A ja patrzyłam bezradnie, jak ulatuje z ciebie życie. Chciałam, naprawdę chciałam

zatrzymać te ręce, odciągnąć je, oderwać od ciebie... Ale nie mogłam się ruszyć, skazana na obserwowanie, gdy one nieuchronnie spychały cię w ciemność.

Nie umiałam cię uratować. Moje serce waliło jak oszalałe, wypełniając moją głowę przerażającym łoskotem. Czułam, jak każda sekunda, w której pozostawałam bezsilna, przekłada się na wieczność. Łzy płynące po moich policzkach zdawały się tworzyć nieskończone wodospady, zalewając mnie z bólu i żalu. Przysięgałam sobie, że gdy tylko to się skończy, zrobię wszystko, aby się upewnić, że nie wydarzy się już nigdy więcej.

Nigdy więcej.

Nigdy więcej.

Nigdy więcej.

Mój oddech stał się nierówny, a powietrze wypełniło się szmerem mojej panicznej reakcji. Całe ciało drżało na widok sceny rozgrywającej się przede mną, jakbym tkwiła w mrocznym koszmarze bez nadziei na wybudzenie. Nie umiałam się ruszyć, leżałam sparaliżowana, jakby obłok bezwładności opadł na moje ramiona i nogi, uniemożliwiając jakąkolwiek reakcję. Błagałam w duchu o dobre zakończenie tej historii, modląc się, abyśmy obie opuściły ten horror całe i zdrowe.

Przerażona, załamana, zła, zrozpaczona... Emocje mieszały się we mnie, wciąż nawołując do działania, jednak ich krzyki tonęły w ogarniającej mnie desperacji. Próbowałam wyłowić cokolwiek z chaosu swoich myśli, ale wszelkie nadzieje topiły się w falach strachu. Nie potrafiłam wydobyć z siebie ani słowa, tak głęboko pograżyłam się w tej nieprzeniknionej otchłani.

Tego dnia umarłyśmy obie.

ROZDZIAŁ 1

Stella

Z ulgą opadłam na szarą, miękką kanapę w garderobie, walcząc z nasilającym się bólem głowy. Schowałam twarz w dłoniach, szukając ukojenia w ciemności, i pochyliłam się delikatnie do przodu, pozbawiona siły na utrzymanie się w pionie. Westchnęłam głośno. Miałam ochotę zniknąć. Kątem oka dostrzegłam ciemne pasma moich włosów okalające twarz. Opuściłam powieki, starając się ograniczyć docierające do oczu sztuczne światło. Miałam naprawdę serdecznie dosyć dzisiejszego dnia w pracy. Dnia albo nocy, zależy, jak fachowo by się na to spojrzeło.

– Zmęczona? – Donośny głos zadzwonił mi w uszach, na co delikatnie się skrzywiłam.

– Cicho – sapnęłam, podnosząc wzrok na dziewczynę, która pojawiła się w pomieszczeniu.

Spojrzała na mnie zaskoczona, po czym pospiesznie zamknęła drzwi garderoby, wbijając we mnie oczy o zielonych tęczęwkach. Czułam, że mierzy mnie wzrokiem i analizuje moje zachowanie. Cała Polly. Gdyby nie była moją najbliższą koleżanką w tym miejscu, zapewne kazałabym jej spadać. W tym stanie mogłabym się do tego posunąć, jednak ona miała u mnie specjalne względy.

– Nie możemy pić w pracy. Wyrzucą cię – przypomniła, kucając przed moją twarzą, po czym odgarnęła blond kosmyki opadające jej na twarz. – Jeśli chcesz się dobrze bawić, to chociaż sprawiaj pozory.

– Nie piłam – westchnęłam, kręcąc delikatnie głową. – To migrena. Ostatnio mam masę stresu i ledwo sobie z nim radzę – wytłumaczyłam, nie chcąc pozostawiać tej sytuacji niewyjaśnionej. Jedno słowo do April Santos i skończyłabym na bruku. Nie mogłam sobie pozwolić na utratę pracy. Nie w tym momencie swojego życia.

– Jasne – mruknęła Polly, po czym wstała i ruszyła w stronę swojej szafki. – Przebierz się. Odbiera mnie Gaston, podrzucimy cię do domu – powiedziała spokojniejszym tonem, na co przeniosłam na nią spojrzenie i posłałam wdzięczny uśmiech.

Fakt, że nie musiałam tracić czasu i cierpieć, czekając na takówkę, wydał się zbawieniem.

Powoli wstałam i zaczęłam zdejmować z siebie niezwykle niewygodny i skąpy strój, w którym paradowałam dzisiejszego wieczoru. Starłam się nie myśleć, ilu facetów wlepiało we mnie spojrzenia.

Napalone dupki.

Przeszedł mnie przyjemny dreszcz, kiedy ciepły materiał swetra zastąpił mało komfortowy biustonosz. Westchnęłam cicho, zabierając się za zrzucanie z siebie dolnej pokazowej bielizny, by zamienić ją na bawełnę. Nic nie mogło równać się z wygodnymi ubraniami zakrywającymi więcej ciała niż klasyczne w tej pracy minimum.

– Piękny wieczór, moje panie – usłyszałam, na co delikatnie drgnęłam.

Odwrociłam się w stronę April. Stała w drzwiach do garderoby i uśmiechała się zadowolona. Odpowiedziałam jej nikłym uśmiechem. Delikatne mroczki zaczęły latać mi przed oczami – naprawdę nie czułam się dobrze, a dodatkowo powoli zaczynały męczyć mnie mdłości. Pieprzona migrena.

– W końcu trafili nam się nadziani. Ostatnio schodziły się tu same sknery – kontynuowała szefowa, licząc plik banknotów trzymany w dłoni. Po rozdzieleniu ich na dwie równe kupki ułożyła je na stoliku. – Klasycznie, dodatek do wypłaty – wytłumaczyła jak każdego wieczoru, nie chcąc żadnych nieporozumień. – Dobra robota. Polly, pamiętaj, że jutro jesteś wpisana na wieczór kawalerski. Drużba wyglądał na takiego przy kasie, niech będą zadowoleni.

– Zadbam o to – zaśmiała się dziewczyna, przez co April zmrużyła delikatnie oczy.

– Tylko bez przekraczania granic. To klub, nie burdel – przypomniała, na co koleżanka przewróciła oczami.

Jakbyśmy o tym nie wiedziały.

Natomiast mój mózg powoli wybuchał. Staralam się trzymać, aby szefowa nie podejrzewała najgorszego, jednak im dłużej trwała rozmowa, tym trudniej przychodziło mi utrzymać się w pionie.

– Stello, jesteś blada jak ściana – usłyszałam uwagę skierowaną w moją stronę.

Spojrzałam na April i za wszelką cenę starałam się wyglądać, jakby nic się nie działo.

– Zmęczenie. Ostatnio słabo sypiam – wytłumaczyłam, na co kobieta pokiwała głową i życzywszy nam spokojnej nocy, opuściła garderobę.

Odetchnęłam z ulgą, siadając już przebrana na kanapie. Moje życie to seria wielkich porażek, dlatego tak bardzo bałam się tego, co mogło się wydarzyć. Odkąd wyjechałam z rodzinnego miasta, aby się usamodzielnic, wszystko, co się działo, było serią specyficznych zdarzeń zazwyczaj kończących się klęską. Praca w Poison to jedna z nielicznych przygód, które naprawdę mi się podobały. Interesowałam się pole dance'em już od początku liceum. Nigdy nie sądziłam, że pasja, która tak bardzo mnie wciągnęła, stanie się kiedyś źródłem mojego utrzymania.

Kiedy pierwszy raz usłyszałam o Poison, przed oczami pojawił mi się obskurny klub ze striptizem, gdzie mężczyźni mieli władzę. W tamtym momencie nie mogłam jednak wybrzydzać. Pracowałam jako kelnerka w restauracji, lecz lokal został zamknięty, a ja zostałam zmuszona przyjąć pierwszą lepszą pracę pozwalającą mi na opłacenie rachunków. Dlatego ogromnie się zdziwiłam, gdy trafiając pod adres klubu, znalazłam się w schludnym i zadbanym miejscu dodatkowo prowadzonym przez kobietę. Słuchając słów April, która podczas naszego pierwszego spotkania wzbudziła we mnie tyle zaufania, ile żaden inny człowiek na świecie, poczułam, że mogłam pozwolić sobie na pracę w takim miejscu.

Rozmowa rekrutacyjna na tancerkę stała się dla mnie serią zaskoczeń i zdziwień. Nie chcieli striptizerki. Chcieli kogoś, kto delikatnym tańcem potrafiłby sprawiać, że mężczyźni kupowaliby więcej drogich drinków, aby móc dalej oglądać występ. Nie chcieli erotycznych wywijasów, tylko zmysłowego przedstawienia, pobudzającego męskie instynkty i zatrzymującego

ich w klubie na dłużej. Według April byłam idealną kandydatką, która mogła zająć wolne miejsce w zespole.

– Gotowa?

Uniosłam spojrzenie na Polly stojącą obok mnie z torbą zawieszoną na ramieniu. Przytaknęłam i wzięłam swoje rzeczy, po czym ruszyłam za dziewczyną w kierunku wyjścia. Gdy przeszliśmy przez tylne drzwi budynku, moje ciało przeszył dreszcz wywołany zimnym powiewem wiatru. Spojrzałam w stronę parkingu, stał tam tylko jeden samochód. Bez żadnych emocji otworzyłam tylne drzwiczki i zajęłam miejsce pasażera, obserwując Polly, która zajmowała fotel z przodu.

– Są moje ulubione tancerki! – zawołał wesoło Gaston, odwracając się delikatnie w moją stronę.

Mimowolnie uśmiechnęłam się, słysząc jego ton pełen aprobaty. To jedna z niewielu osób, która nie oceniała, a wręcz kibicowała nam w tym popapranym zawodzie.

– Nigdy nie widziałeś naszych występów – rzuciła Polly i mogłam się założyć, że w tym momencie przewróciła oczami.

Uwielbiała mu to wytykać.

– Bo jestem gejem – wytłumaczył po raz setny, ruszając z parkingu. – Wasze tyłki w skąpej bieliźnie mnie nie jarają. Załatwcie gorącego tancerza, a zostawię tam całą swoją wypłatę.

Zaśmiałam się pod nosem, słuchając słów chłopaka. Był niemożliwy, choć zawsze mogłam na niego liczyć. On i Polly to jedni z nielicznych ludzi znani mi w tym mieście. Całe swoje życie zostawiłam w Macon, a Atlanta pozostawała mi niesamowicie obca. Chociaż dwa lata temu właśnie to stanowiło główny powód mojego wyjazdu: anonimowość, nowe życie, czysta karta.

– Dzięki za podwózkę – odezwałam się, kiedy samochód zatrzymał się pod blokiem, w którym mieszkalam. W odpowiedzi usłyszałam klasyczną śpiewkę Gastona; za każdym razem powtarzał, że po to są przyjaciele.

Uśmiechnęłam się lekko i po pożegnaniu skierowałam chodnikiem w stronę bramy. Uniosłam delikatnie głowę i dostrzegłam włączone światło na trzecim piętrze w kuchni. Westchnęłam cicho, po czym otworzyłam drzwi do bramy i powolnym krokiem zaczęłam pokonywać schody. Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek przeklinałam brak windy w tym budynku.

Do mieszkania weszłam zasapana, jakbym właśnie przebiegła maraton. Mroczyki przed oczami zaczęły mi coraz bardziej tańczyć, co stało się jasnym sygnałem, że zaraz padnę jak długa i tyle ze mnie zostanie. Przy odrobinie szczęścia nie zwrócę resztek z kolacji i zachowam jakąkolwiek godność.

– Ty naprawdę się kiedyś wykończysz – usłyszałam głos, a po chwili światło w przedpokoju zostało włączone.

– Wyłącz to – jęknęłam, zakrywając oczy dłonią.

Po krótkiej chwili w pomieszczeniu zapanowała ciemność, na co odetchnęłam z ulgą. – Dzięki. To tylko migrena, muszę wziąć proszki i się położyć.

Podniosłam wzrok i natrafiłam na twarz rudowłosej. Wpatrywała się we mnie zmartwionym spojrzeniem, bez słowa przytaknęła i skierowała się do kuchni, a ja podążyłam za nią. Wyciągnęła z szafki małe pudełko tabletek przeciwbólowych i nalała do szklanki wody, a następnie położyła wszystko przede mną na kuchennej wyspie.

– Jest czwarta w nocy. Albo czwarta nad ranem. Dlaczego nie śpisz? – spytałam przed połknięciem tabletki.

Malia wzruszyła ramionami, odwracając ode mnie wzrok, i przeniosła spojrzenie na lodówkę. Wpatrywała się w nią tępo, jakby szukała w niej odpowiedzi.

– Słabo sypiam, gdy jestem sama w domu – mruknęła cicho, milknąc po tym na moment. – Ale przynajmniej dzięki temu mamy na jutro obiad. Lazania będzie w lodówce. Jak wstaniesz, będziesz mogła ją odgrzać.

Uśmiechnęłam się smutno, dziękując tym samym dziewczynie.

Malia, podobnie jak ja, nie miała szczęścia w życiu. Trafiała na złych facetów, jednak ten ostatni bił wszystkich na głowę. Dosłownie mówiąc, bił. Nie rozumiałam przyjaciółki, która nie potrafiła odejść od znęcającego się nad nią mężczyzny. Gdyby nie ten jeden dzień, gdy wróciłam do domu wcześniej i nakryłam Owena stojącego nad skuloną w kącie Malią, zapewne ten koszmar trwałby nadal. Kiedy rudowłosa dojrzała, aby zgłosić przemoc, chłopak magicznie zniknął. Nikt nie wiedział, gdzie się podziewał, przez co policja zawiesiła sprawę znęcania się do momentu znalezienia Owena. Do tej pory naprawdę słabo słyły im te poszukiwania.

– Chodź spać, Mal – powiedziałam spokojnym głosem, wykazując się zrozumieniem.

Wiedziałam, że bała się nagłego pojawienia się tego sukinsyna. Jego powrót zwiastowałby same kłopoty i jeszcze więcej bólu. Chciałam jej powiedzieć, że nie miała o co się martwić, bo Owen na pewno nie wróci, ale wiedziałam, że puste słowa są mało wiarygodne, a nie mogłam sprawić, aby w nie uwierzyła.

– Dzwoniła twoja mama – odezwała się, zanim udało mi się zniknąć za zakrętem w swojej sypialni. Spojrzałam na nią zaskoczona, nie spodziewałam się telefonu mojej mamy do samej Malii.

– W końcu do niej oddzwonię – obiecałam, uśmiechając się sztucznie, i zatrzasnęłam cicho drzwi pokoju, po czym oparłam się o nie plecami.

Z zamkniętymi oczami policzyłam do dziesięciu i wypuściłam powietrze wstrzymywane przez cały ten czas w płucach. Kiedy w końcu trafiłam do łóżka, miękka pościel niemal natychmiast porwała mnie w swoje ramiona. Nim jednak opuściłam powieki, odblokowałam telefon. Zacisnęłam zęby, dostrzegłszy kolejne nieodebrane połączenia.

Rozmowy z Cristal Moretti nie należały do przyjemnych. Głównie z tego względu, że matka знаła mnie najlepiej na świecie i zawsze potrafiła wyczuć, kiedy kłamałam. Uwielbiała wytykać mi nawet najmniejsze nieścisłości, by następnie zaserwować klasyczną pogadankę na temat tego, jak ważne jest... Coś tam. Nie wiem, po jakim czasie przestałam jej słuchać i czekałam na linię tylko dlatego, aby wyłapać moment, gdy skończy się wywyższać i zyskam możliwość się pożegnać. Nadal nie potrafiłam uwierzyć, że od rozpoczęcia pracy w Poison, czyli od niespełna dwóch lat, nadal udawało mi się utrzymać bajeczkę, że pracuję jako kelnerka w pobliskiej restauracji. Gdyby tylko dowiedziała się, co robiłam w swoim życiu przez ostatnie dwadzieścia dwa miesiące, zapewne by mnie wydziedziczyła. Wielka Cristal, której butik wyznaczał trendy w całym Macon, nie zniosłaby takiej zniewagi. Córka tancerką sensualną? Jej duma by tego nie zniosła.

Zamknęłam oczy, starając się przestać myśleć o czymkolwiek i po prostu zasnąć. Potrzebowałam odpoczynku. Tylko odpoczynku. Najbardziej na świecie.



Uśmiechnęłam się pod nosem, otwierając okno w swojej sypialni. Pogoda dzisiaj wyjątkowo dopisywała jak na ostatni tydzień września, co sprawiło mnie w jeszcze lepszy nastrój. Wczorajszy niepokój minął, a złe wibracje całkiem zniknęły. Zaczął się nowy dzień i zamierzałam dobrze go wykorzystać. Wyszłam z pokoju i skierowałam się w stronę kuchni, zerkając na zegarek – wskazywał godzinę dwunastą w południe. Włączyłam muzykę z telefonu, aby wypełnić panującą w pomieszczeniu ciszę, i wyciągnęłam z lodówki lazanie przygotowaną przez Mal.

W czasie oczekiwania na dźwięk mikrofalówki, który poinformowałby mnie o gotowości mojego posiłku, cicho podśpiewywałam

piosenkę wypełniającą akurat pomieszczenie swoimi dźwiękami. Wbiłam wzrok w widok za oknem, ciesząc się z dzisiejszego dnia. To musiał być dobry dzień. Musiał.

– Nie wiem, czy to roboczy strój, czy po prostu bielizna, ale ubrałabyś się w końcu.

Podskoczyłam na dźwięk dobrze znanego mi głosu i od razu odwróciłam się w kierunku jego źródła. Wystawiłam język w kierunku przyjaciółki, na co ona przewróciła wielkimi oczami i usiadła przy wyspie kuchennej, wpatrując się w mikrofalówkę.

– Wczesny obiad – zauważyła, na co parsknęłam cicho śmiechem.

– To moje śniadanie.

W tym samym momencie urządzenie wydało z siebie dźwięk, a mój żołądek, jakby wiedział, co to oznacza, zaburczał głośno. Wyłożyłam jedzenie na dwa talerze i podałam jeden Malii, a ona uśmiechnęła się do mnie z wdzięcznością.

– Wolny dzień? – spytała w pewnym momencie, na co przytaknęłam, biorąc akurat kęs lazanii. – Zrobiłam rano zakupy, mamy możliwość oglądania serialu i zapychania się niezdrowym jedzeniem przez calutki dzień – poinformowała, na co moje serce dziwnie urosło.

– Ty zawsze wiesz, czego mi trzeba – zaśmiałam się, więc mi zawtórowała.

Naszą salwę śmiechu przerwał dźwięk mojego telefonu. Zerknęłam kątem oka na ekran, po czym wyciszyłam dzwonek, udając, że nic się nie dzieje. Mój humor jednak nagle się zmienił. Zmarkotniałam, a na barkach spoczął mi ciężar. Jeden telefon potrafił zepsuć wszystko.

– Wiesz, jakie jest rozwiązanie tego problemu? – zaczęła Mal, na co posłałam jej pytające spojrzenie. – Skoro mama dobija się do ciebie od tygodnia, przerwiesz ten męczyński atak, kiedy odbierzesz i dowiesz się, dlaczego dzwoni.

Prychnęłam pod nosem, kręcąc głową. Po ostatniej rozmowie z nią nie miałam ochoty na powtórkę. Byłam bliska powiedzenia jej o swoich planach, z których cieszyłam się jak małe dziecko. Zanim zdążyłam to zrobić, usłyszałam piękną wiązanekę, jak to marnuję swoje życie, nic nie robię i akceptuję minimum otrzymywane od życia. Z trudem milczałam, kiedy wyrzucała z siebie wszystko, co o mnie myślała, a na koniec dodała, że mówi to dlatego, że się o mnie martwi.

Martwi.

Jeśli tak okazywała swoją troskę i zmartwienie, nie byłabym zła, gdyby przestała. Podkopywała mnie i moją pewność siebie, chyba wierząc, że mi pomaga. Nienawidziłam tego.

Ostatecznie złapałam komórkę i wysłałam jej krótką wiadomość z informacją o ciężkim dniu w pracy. Kłamstwo poganiało kłamstwo, jednak starałam się to ignorować. Od zawsze pozostawałam wolnym duchem i wiedziała o tym cała rodzina, na czele z moją rodzicielką. Chciałam wierzyć, że ta krótka wiadomość sprawi, że zrozumie, że mam swoje potrzeby i życie. Całkiem inne życie niż to, o którym jej opowiadałam, ale o tym nie musiała wiedzieć.

– Zwariuję z tej niepewności – westchnęłam, zmieniając temat.

Malia przyjrzała mi się dokładniej, jakby próbowała zrozumieć, o co mi chodzi. Dopiero po dłuższej chwili, gdy ją olśniło, przytaknęła, po czym uśmiechała się szeroko.

– Dostaniesz się. Pracowałeś na to całe dwa lata. I gdyby nie ja, pracowałabyś trzeci, tchórz.

Skrzywiłam się delikatnie na to określenie, ale doceniałam jej słowa wsparcia. Od zawsze interesowało mnie wszystko, co działo się w ludzkiej głowie. Myśli, uwarunkowania, związki przyczynowo-skutkowe decyzji i wyborów... Przez dwa lata udało mi się odłożyć wystarczająco dużo pieniędzy, aby móc pozwolić sobie na studia, z czego niesamowicie się cieszyłam.

Studia medyczne ze specjalizacją psychiatryczną były jednym z marzeń tak bliskich spełnienia. Jako że dokumenty złożyłam w ostatnim terminie i to za namową Malii, odpowiedź miała przyjść do mnie dopiero w ostatnim tygodniu września. Niesamowicie mnie to stresowało, bo do ostatniej chwili nie miałam pewności, czy wszystko poszło po mojej myśli.

– Ja gotowałam, ty sprzątasz – rzuciła nagle przyjaciółka, wstając z krzesła.

– Słucham? Przecież to ja odgrzałam lazanie! – zareagowałam od razu.

– Nie ty, a mikrofalówka – zauważyła, posyłając mi zwycięskie spojrzenie. – A to dzięki mnie miałaś co do niej wsadzić.

Niechętnie pokiwałam głową, przyznając jej rację. Szybko zmyłam nasze talerze i kilka innych rzeczy, które były w zlewie i ruszyłam w stronę swojego pokoju. Nie chciałam spędzić całego dnia w domu, chociaż propozycja Malii, by zrobić maraton ze słodyczami, brzmiała kusząco. Ten pomysł musiał mimo wszystko poczekać. Po krótkim namyśle doszłam do wniosku, że potrzebowałam chwili dla siebie w miejscu, które pozwoli mi na bycie w pełni sobą.